№ 54. Warszawa, Niedziela 20 Maja / 1 Czerwca Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Blandyny P. M.
Wschód słońca o g. 3 m. 46.—Zach. o g. 8 m. 10.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 14.
Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna Królesta postanowiła: 1) Antoni Roze, b. uczeń zakładów w Białogonie pow. Kieleckim; 2) Antoni Pigłowski z m. Jedlińska gub. Radomskiéj: 3) Walenty Lewandowski, były kontroler zakładu w Białogonie, którzy zbiegłszy z kraju w r. 1848, służyli w r. 1848/9 w wojsku Węgierskiem, uznani są za wygnańców, ulegają karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) Kwietnia 1835 roku wskazanych.

— Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 4 (16) Maja r. b. przedłużyła udzielony w roku 1846 inżynierowi mechanikowi Edwardowi Guibert, w r. zaś 1848 na własność spółki pod firmą „Andrzéj hrabia Zamojski i kompanja" przeszły przywiléj wyłączności na zaprowadzenie i utrzymywanie żeglugi parowéj na Wiśle i na rzekach w nią wpadających, jako to: na Narwi, Bugu, Wieprzu i Pilicy, z dniem 23 Sierpnia (4 Września) 1856 r. kończący się, jeszcze na lat 10 to jest do dnia 23 Sierpnia (4 Września) 1866 roku, na rzecz pomienionéj spółki.

Przegląd Tygodniowy.

Wystawa archeologiczna.— Strzelba Zygmunta-Augusta.— In Hungaria natum, in Polonia educatum.— Cyrk Renza.— Salto fatale.— Wody mineralne. — Woda i bułki. — Doktorzy i adwokaci. — Rugiada del viso. — Statek parowy na Bugu.— Biblioteka Warszawska w Kurjerze Paryzkim.— Francuzkie kuchnie i polskie żołądki. — Przegląd artystyczny. — Album Fajansa. — Stepy w ogrodzie Saskim.

W pałacu hrabiów Augustów Potockich, dzisiaj otwartą została wystawa archeologiczna na dochód domu schronienia pod opieką Najświętszéj Panny MARJI. Idźcie tam przypatrzyć się mieczom Zygmuntów i Batorych, siodłom za cenę których możnaby nie jeden folwark kupić, starożytnym zbrojom w całéj okazałości wybornie dochowanym, a przedewszystkiem ujrzycie tę złocistą kolczugę zdobną klejnotami, że złotemi godłami słońca i księżyca, która powinna zwrócić baczną na siebie uwagę. Ale za to przekonać się łatwo możecie, że strzelba Zygmunta Augusta, stanowiąca jeden z najpiękniejszych tamecznych zabytków, a która trochę nadto oczyszczoną została, utraciła przez to nawet podług mniemania znawców, którzy układali wystawę część swojego uroku, a gdyby nie dokument znaleziony w jéj kolbie i stanowiący niezaprzeczone dla niéj świadectwo pochodzenia, data na lufie wyryta i nareszcie sama forma zamku, z najstarożytniejszym kręconym zapałem, strzelba rzeczona wygląda tak świeżo, że mogłaby uchodzić za jaki przecudny utwór nowożytnéj sztuki z wystawy Paryzkiéj. A cóż dopiero powiedzieć na owe wyroby złotnicze, snycerskie i sztukatorskie, przy których robotnik tyle trudu, czasu i cierpliwości zużyć musiał. To nie dzieła maszyn tegoczesnych, to nie tuzinkowa fabryczna robota, która stami exemplarzów rozchodzi się po świecie, ale rzadkie zabytki, wyroby ręki człowieka, na których wykończenie artysta lata całe poświęcał, a nie dawał im braci i siostr w bliźniecéj kopji, bo czasu by na to nie starczyło, bo zresztą uważałby to za świętokradcze spospolitowanie sztuki. Są tam urny i łzawnice z pogańskich czasów napełnione ziemią i kośćmi w nich znalezionemi, te kości należały do ludzi, którzy zdobyli tę ziemię i założyli nasze siedliska na niéj. A zapuszczając się daléj w przeszłość zobaczymy zabytki i Rzymskie, i Etruskie, i Chińskie, i Egipskie nawet, a prawdy i wierności każdego z tych zabytków możemy być pewni, bo zostały rozpoznane i uklasyfikowane przez znawców i nie szukajcie tam na próżno owej pałki, którą Kain zabił Abla zawieszonéj na pierwszém miejscu jednego z muzeów Europejskich. A idźmy znowu trochę daléj, ujrzymy posążki bóstw, które nie uśpiała zburzyć gorliwość pierwszych chrześćjan za czasów Mieczysława i Chrobrego, owe lary i penaty starożytnych sławian, wykrzywiające Molochowskim wyrazem niekształtne swoje oblicza. A teraz przyjrzyjmy się sprzętom domowym ojców waszych, i klejnotom senatorskim i buławom hetmańskim, i znakom, i buńczukom, chorągwiom co powiewały po nad głowami wojska śpiewającego pieśń Boga - Rodzicy. Przypatrzcie się tym pucharom, które mieściły w sobie po kilka butelek złocistego węgrzyna, który smakowitszym był w Polsce niźli w ojczyznie swojéj, bo nie darmo przed niedawnym czasem z ust szanujących przedewszystkiem przeszłość, wyszło to znane przysłowie usprawiedliwiające wyśmienity smak naszych win węgierskich: *in Hungaria natum, in Polonia educatum.* I nie myślcie żebyście na raz objęli cały obraz, tak jak ja nawet drobnéj cząsteczki całego tego zbioru nie opisałem. Tam dnie całe przepędzić trzeba, na zwidzeniu tych wszystkich monarszych, senatorskich i szlacheckich pamiątek, które zgromadziła dla nas dobra wola właścicieli tych wszystkich zabytków, na których przyjęcie otworzyły się uprzejmie wrota pałacu, potomków jednego z tych starożytnych rodów, których pamiątki tu oglądamy.

Po wielkich uroczystościach Warszawa opustoszała jakoś. Jeszcze cyrk pana Renza coraz nowemi przedstawieniami urozmaica nam poobiednie chwile, chociaż p. Renz ogromny zasób nowości na zwabienie ciekawości naszéj zachowuje jeszcze w afiszowéj tece.

Podczas wczorajszego przedstawienia zdarzył się przypadek, który szczęściem żadnych smutnych skutków za sobą nie pociągnął. Panna *Adelina* jedna z najlepszych amazonek truppy, jeździła na koniu Montego zwanym wojennym, na którym rzeczywiście cudów dokazywała. Gdy jednak przyszło do przeskoczenia kilku barjer od razu, koń zaczepiony o jedną z nich, zwalił się na ziemię, przytłaczając swoim ciężarem amazonkę, która nawet w upadku nie opuściła siodła. Amazonka powstała, konia podniesiono,

---

WSPOMNIENIA I PAMIĘTNIKI
Józefa Rulikowskiego

PRZEJRZANE, UPORZĄDKOWANE, OBJAŚNIENIAMI OPATRZONE I WYDANE

przez

Juljana Bartoszewicza.

Tom I.

(*Ciąg dalszy*).

Daléj uporządkowaliśmy samo opowiadanie, bo autor nie pilnując się zgoła żadnego systematu, wracał do jednéj rzeczy po dwa, trzy i więcéj razy, czasem powtarzając się tylko, czasem zaś nowe szczegóły przywodząc; ztąd naturalnie znowu zbliżyliśmy do siebie porozrzucane wypadki i usunęliśmy te częste powtarzania jednéj i téj samej rzeczy. Wszelkie wycieczki w dawniejsze czasy i w historję, usunęliśmy także, bo nietylko że przerywały wątek opowiadania, nietylko że nie objaśniały rzeczy, ale nie dawały nam poznać (o co chodzić mogło) sposobu zapatrywania się autora, i do tego często błędne przywodziły fakta. Usuwaliśmy też skrzętnie wszelkie ogólniki moralne i filozoficzne, jakich dosyć było w Porankach, lubo z drugiéj strony ceniąc pracę zacnego autora, tam gdzieśmy pogląd jego własny znaleźli, zostawialiśmy pospolicie jego słowa i wyobrażenia, bo nietylko nam szło o sam materjał historyczny, ale i o indywidualność autora, który też czasem, poważnie mówił o rzeczach świata, o historji i stosunkach chwilowych; owszem chcieliśmy tego, by jeden więcéj oryginalny myśliciel i swojski filozof, przybył do literatury. Text nadto Rulikowskiego obfitował w pomyłki wszelkiego rodzaju, co nic zresztą dziwnego, bo autor pisał z pamięci, poprawiliśmy więc nazwiska i daty w jego księdze bez żadnego skrupułu, nie w dopiskach, ale w samym texcie, bo text nie żadne relikwie, żeby go ani tknąć niemożna było, a nam nie szło o wydanie klasyczne, jak autorów rzymskich, z błędami, ale o rzecz samą.— Ale jednak dopisków swoich daliśmy u spodu stronnic dużo, co sami łaskawi zobaczą czytelnicy, chcieliśmy albowiem żeby wydanie nasze było zupełnie krytyczne. Czasem autor nie dopowiedział wszystkiego, czasem dostrzegliśmy w nim nieprawdy, zresztą były konieczne objaśnienia potrzebne tego i owego. Dopiski nasze będą więc drogoskazami w dziele, zwłaszcza, że dla wielkiéj liczby zebranych przez nas materjałów o téj epoce, przy takich wydaniach dzieł pamiętnikowych, najwłaściwsze może jest miejsce. Nie chcieliśmy zrobić z Rulikowskiego powieści, bośmy tego przekonania, że nawet materjał pamiętnikowy, tak wydawać potrzeba, jak my go wydajem: wiara dla podań Rulikowskiego zostanie, dzieło jego cytowane być może.— Usunęliśmy wszystkie ujemne strony jego roboty, zostawiliśmy tylko dodatnie, i tych dopełnialiśmy w dopiskach. Opinji naszych i obrazowania nie narzucaliśmy samowolnie autorowi, którego kochaliśmy już za te same poranki.

J. B.

I.
WSTĘP.

Nie byłem nigdy mężem stanu, ani w ogóle nawet człowiekiem publicznym. Na niskiem stanowisku urzędnika powiatowego, przepędziłem wiek mój, stąd zdarzenia i wypadki które opisuję, a na które patrzałem w ciągu życia mego, nie mogą dla nikogo być jako rzeczywistość niemylna. Jak która okoliczność wiedzy mojéj doszła, jak ją pojąłem, jak rozumiałem, tak ją w szczeréj prawdzie kreślę, nie zważając bynajmniéj na porządek historyczny i chronologiczny, postępuję za przewodniczącą mi pamięcią, i

widzieliśmy jednak krew na sukni. Pomimo tego panna Adelina znowuż dosiadła konia i tłumiąc w sobie boleść z nieporównaną śmiałością kilkanaście jeszcze barjer przeskoczyła przy ogólném współczuciu widzów, którzy obsypali ją poklaskami.

Wody mineralne nie wielu jeszcze liczą amatorów, takoż i Wiślane letnie kąpiele, chociaż z upałami i na nie przyjdzie czas.

Kuracja Prysznicowska stoi górą, współzawodnik jéj Schroth bułkowy doktór umarł przed niedawnym czasem na niestrawność spowodowaną nadużyciem swojego lekarstwa. To bardziéj jeszcze utwierdziło w wierze amatorów wody i pranie żołądków odbywa się w najlepsze. W Saskim ogrodzie jak zwykle jest miejsce uprzywilejowane dla wodnych pacjentów, a aleja, obiegająca na około cały ogród stanowi ich przechadzkę. Mówimy tu o prysznicystach amatorach, bo w Wierzbnie odbywa się regularna kuracja, o któréj już wspominaliśmy pod nadzorem doktora i przy nagromadzeniu wszystkich środków używanych w Greffenbergu. Powracając do alei w Saskim ogrodzie dodać musimy iż zwykły kurs zależy na obieżeniu téj alei od sześciu do dwunastu razy, wody zaś w perjodycznych terminach każdy z Greffenbergczyków wypija co rano od 10 do 20 kubków. Jakie nieszczęście że ta kuracja uprawiana już u Rzymian i Greków, zaginęła przez pewien czas w wiekach średnich, bo sposób najsroższy tortury za pomocą przymusowego wlewania w pacjenta kilkunastu kwart wody, byłby tylko dla niego uzdrawiającym środkiem. Kuracja ta coraz więcéj zyskuje zwolenników naprzód dla tego, że leży ona w naturze polskiego narodu, bo przodkowie nasi każde nadużycie z pomyślnym skutkiem zimną wodą obmywali, powtóre że w naszym narodzie dwa są stany, do których każdy po szczególe czuje w sobie od natury natchnione powołanie, to jest stan adwokacki i doktorski. Ponieważ i tu i tam zależy na udzielaniu rad, a każdemu się zdaje, iż skutecznie z takiego obowiązku wywiązać się umie, nie ma domu, nie ma rodziny, gdzieby nie było kilku naturalnych doktorów i adwokatów. Na każdą słabość tysiące jest środków domowych, a wszystkich skuteczność zaręczona i poparta tysiącznemi przykładami. Znacie i dobrze tak jak i ja owe mixtury, zamawiania na febrę, ziółka na zapalenia, plastry na reumatyzmy, nacierania, nakadzenia, różne kąpiele i t. p. Może kiedyś do tego dójdziemy, że jak w starożytnéj Persji będziemy chorych wyprowadzali na placy miejskie i każdy z przechodzących będzie im radził po swojemu. O adwokatach nie mówię, bo pominąwszy wszelkiego rodzaju winkelkonsulentów, któż z nas nie ma pretensji znania się na prawie i dysputowaniu o nim. Zdawałoby się, że przy takim stanie rzeczy doktorowie i adwokaci powinniby upaść, albo przynajmniéj zbankrutować. A jednak są to dotychczas dwa najzyskowniejsze stany u nas.

A pochodzi to z tego, iż o zdrowie i majątek najwięcéj jakoś nam idzie, więc kiedy jedno lub drugie jest zagrożone wolimy się udać do ludzi znających się na rzeczy, niźli do profanów, którym nie możemy naszem sercem ufać.

Ale czy wiecie czemu możecie ufać, o piękne damy nasze, w zachowaniu przynajmniéj powierzchownych oznak owego młodego zdrowia, o które wam tak słusznie idzie. Oto recepcie włoskiego doktora *Fortunio Liceti* podług któréj pod nadzorem doktorów i chemików paryzkich utworzoną została *rugiada del Viso* (rosa twarzy) co posłużyło sławnéj Ninonie do zachowania wdzięków i królowania nad sercami francuzów przez całe 80 lat. Jak wiecie recepta ta odszukaną została przypadkiem przy sprzedaży autografów, a *rosa twarzy* znajduje się w Warszawie. Nasze damy które już wynalazły tajemnicę na wdzięki, jak jeszcze poznają sposób zachowania ich, przekształcą całą Warszawę na miasto rozkochanych. Bo pomyślcie sobie tylko jeżeliby obok piękności świetniejących teraz, stanęły jeszcze piękności z drugiego, trzeciego, czwartego dziesiątka lat bieżącego wieku, — czyżby wówczas miasto nasze nie można było nazwać prawdziwą wyspą Kalipsy. Biada więc Ulissesom skądkolwiek przybędą.

Tymczasem póki jeszcze Ulissesy mogą u nas podróżować dowiadujemy się z Kurjera, że nasza Odyssea rzeczna żeglugi parowéj coraz bardziéj się dopełnia. Donoszą z Brześcia Litewskiego, że przybyły tam paropływ nr 3 Kopernik, urządziwszy przejażdżkę do wsi Neple, znanéj własności Mierzejewskich, z ogrodem na całe Królestwo sławionym, powiózł tam i na powrót liczne grono podróżnych, zachwyconych tą nowością. Widocznie *para* idzie w parze z kolejami żelaznemi o których już tu mnóstwo bardzo rzeczy słyszeliśmy. Daj Boże tak daléj kraj bowiem na tem nie pomału zyska. A że i tak przy ułatwionych komunikacjach coraz gęściéj wiadomości od nas przedzierają się w dalekie strony, o tem staną za dowód dwa ustępy wyjęte z ostatniego kurjera paryzkiego, perjodycznie w Indépendance Belge zamieszczanego, Pan Lecomte autor tego kurjera przytacza, że w liście pisanym z Warszwy, niewiadoma korrespondentka, upomina się u niego o ogłoszenie przed światem zasług, pani Sabiny Grzegorzegorzewskiéj, a pomiędzy niemi umieszczony w Bibljotece Warszawskiéj traktat „O wpływie kobiet na rozwój moralny ludzkości.“ — Pan Lecomte nie czytając bibljoteki wstrzymuje się z ocenieniem tych dzieł.

Inny odgłos z naszych stron, należący do innéj zupełnie kategorji, opiewa o wyszłem z druku dziele, pod tytułem: *Kuchnia klassyczna*, czyli studja praktyczne i rozumowane nad zastosowaniem metody kuchennéj francuzkiéj do potrzeb polskich żołądków. Autorami tych studjów są: p. Urban Dubois uczeń sławnego Ludwika Hansa Vatela Rotszylda, kucharz hr. Uruskiego i Emil Bernard kucharz hr. Wincentego Krasińskiego. Dzieło to zdobne jest 215 rycinami i p. Lecomte bardzo pochlebnie je ocenia. Nawet w tém ocenianiu gastronom przebija przez krytyka.

Jedna z sal zamku królewskiego w Warszawie ozdobiona była kiedyś szeregiem wielkich obrazów z dziejów rzeczypospolitéj pędzla Baciarellego. Między innemi znajdowała się tam i kompozycja przedstawiająca zawarcie Chocimskiego traktatu. Szczęśliwym trafem zabłąkała się obecnie do sklepu p. Hirszla prześliczna kopja na mniejszą skalę ze wspomnionego obrazu, dokonana o ile się zdaje jeszcze za życia Baciarellego, przez jednego z jego uczniów, albo może którego z członków własnéj jego familji, wiadomo bowiem, że liczyła ona w swojém gronie kilku artystów.

W obrazie znajdującym się w składzie Hirszla uderza przedewszystkiem wyborny układ figur i ścisłość historyczna w doborze ubiorów.

W głębi pod namiotem leżą na marach zwłoki Chodkiewicza hetmana Wielkiego Litewskiego. W obec tych poważnych szczątków niby pod ich opieką zawiera się traktat pokoju. Po środku usiadł na wywyższeniu królewicz Władysław, z lewéj zaś strony rozparty na miękkiéj ottomance basza czy też wezyr turecki, podaje rękę na znak zgody zapewne Stanisławowi Żurawińskiemu kasztelanowi Bełzkiemu, który wraz z Jakóbem Sobieskim, ojcem króla Jana III wyznaczony był do zawarcia traktatu z Turkiem.

Poseł rzeczypospolitéj zajął miejsce po prawéj stronie. I pasza i hetman otoczeni są swoją przyboczną świtą, a czy na jedną czy na drugą spojrzysz stronę wszędzie same tylko marsowe postacie. I tylko po różnicy w typach twarzy i po ubiorze można rozróżnić dwie obce sobie narodowości. W orszaku Bełzkiego kasztelana rozpoznajemy rysy i Jakóba Sobieskiego, który przysłuchuje się pilnie biegowi traktatu.

Kto nie jest wtajemniczony we wszystkie szczegóły ruchu artystycznego w Warszawie, ten posądziłby może młodych naszych malarzy, że

---

co mi ona wypadków pojawi, tyle ich potomności przekaże; może też jaki pożytek lub przyjemność, wspomnieniem przeszłości, z tego pisma ziomkowie moi odniosą.

II.

RODZINA.

Rodzina Rulikowskich pochodzi pierwotnie z Wielkiéj Polski: przodkowie nasi pisali się z Wielkiego Poradowa, pieczętowali się zaś herbem Korabiem. Po wcieleniu księztw Czerwonéj Rusi do królestwa Polskiego, jeden z Poradowskich za Kazimierza Wielkiego, wyszedł z Wielkiéj Polski na Ruś i tu za zasługi wojenne w połowie czternastego wieku, miał nadane sobie dwie ziemie z małem zasiedleniem, to jest wsie Rulików i Kadłubicę, które się znajdowały w dawnem województwie bełzkiem (teraz w Galicji, w cyrkule żołkiewskim, w okolicach miasteczka Sokala). Z postępem czasu następcy tego Poradowskiego, przez stałe zamieszkanie we wsi Rulikowie, przybrali nazwisko Rulikowskich, a dawne zamienili na przydomek i pisali się odtąd, polskim zwyczajem: na Kadłubicy i Rulikowie z wielkiego Poradowa Rulikowscy herbu Korab. Że Korabie Poradowscy i Rulikowscy pochodzili z jednego szczepu, i wtem dowód, że jeszcze dawniéj były stosunki familijne i znajomości Rulikowskich z Poradowskiemi, którzy mieszkali w ziemi Rawskiéj.

Póżniéj już za pierwszem przybyciem mojem na Ukrainę (1798), znalazłem wypisaną listę genealogiczną familji Rulikowskich, która swój początek brała na Kadłubicy i Rulikowie z Poradowa, zaczynał ją Stanisław Rulikowski, który miał syna Mikołaja a ten syna Jana. Ożeniwszy się Jan bez wiedzy i zezwolenia ojca, rozgniewał go, ojciec zaś rozrobiony i pomnożony majątek przez przodków zmarnotrawił i dobra rodzinne Rulików i Kadłubicę znacznie odłużył. Taką o tem powziąłem wiadomość od ojca mego.

Dokumenta dowodzące bytność tych dwóch naszych przodków Stanisława i Mikołaja, podane były przez Antoniego Doroszewicza, marszałkowi powiatu wasylkowskiego Skibickiemu i przesłane do komisji szlacheckiéj gubernji kijowskiéj. W roku 1802 po pierwszem mojem ożenieniu się, gdy mnie wywód szlachectwa zaczął interesować, poszukując w komisji szlacheckiéj kijowskiéj złożonych papierów, przekonałem się, że cały plik papierów dowodowych, nieporządkiem komisji zatracony.

Pamiętam najdokładniéj, że rokiem przed wyjazdem moim na Ukrainę, ojciec mój zbierając i układając papiery do legitymacji w Rosji potrzebne, użył do tego biegłego prawnika księcia Korjatowicza, Bułyhę Kurcewicza, vice rejenta sądu ziemskiego ziemi chełmskiéj, ojca pani kapitanowéj Kurowickiéj. Bułyha listę genealogiczną wypracował i papiery dowodowe wybrał i zastosował i ta to właśnie lista z papierami była przesłana Antoniemu Dereszewiczowi dla podania do komisji wywodowéj szlacheckiéj kijowskiéj. Choć papiery zginęły, lista jednak została u Doroszewicza i widać że w innéj formie musiała być złożoną przy papierach. Na téj liście genealogicznéj oparty, powiększyłem ją mojemi wiadomościami w rozgałęzieniu się kobiet, z domu Rulikowskich przez małżeństwo wychodzących w inne familje, a więc dobrze będąc z tem oswojony, ugruntowałem ją w méj pamięci. Uczęszczając w tych latach często do Galicji do mego brata stryjecznego Wincentego, uzbierałem trochę papierów potrzebnych, a mianowicie uzyskałem dekret legitymacji lwowskiéj galicyjskiéj, linji brata mego stryjecznego, gdzie i mój ojciec Ignacy był umieszczonym, i takowe na nowo złożyłem w komisji legitymacyjnéj kijowskiéj. (d. c. n.)

zalegli pole i nic już nie pracują, tak jednak nie jest, bo ta młodzież jeżeli kiedy, to w téj chwili zajęta jest bardzo pilnie wykonaniem obrazów, mających ozdobić kajuty statków parowych. Łatwo więc odgadnąć dla czego w ostatnich czasach, widzieliśmy w sklepie Hirszla jeden tylko pejzaż Kostrzewskiego. Przedstawia on szlachcica jak wychodzi ze świtem na polowanie. Przez czarne, chmurne niebo, jeszcze nie zdołały się przedrzeć promienie wschodzącego słońca, a cała lesista okolica i ten charakterystyczny dworek, który przed chwilą opuścił gospodarz. Wszystko to w cieniu, jakby się jeszcze nie ocknęło z nocnego letargu.

Pan Kostrzewski powinienby malować same tylko sceny poranne, gdyż te najwięcéj są zgodne z szarym a chłodnym kolorytem, który już sobie wyrobił. Oświecenie ciepłe, gorące nigdy się udawało panu Kostrzewskiemu. Nie przesądzajmy jednak przed czasem, pan K. ma jeszcze przed sobą rozległe pole pracy, i kiedyś może zmienić do niepoznania barwy swego pędzla.

Ruch litograficzny zaczyna się ożywiać w tych czasach. Z zakładu Fajansa wyszło w tych dniach *Album widoków Warszawy*. Pracę tę, na którą się złożyło trzech młodych artystów, pragnęlibyśmy ocenić w dzisiejszym Przeglądzie:

Pan Gerson przyjął na siebie najtrudniejszą część zadania, gdyż wszystkie te widoki zrysował z natury, a oprócz tego i fantastyczna okładka do albumu jest również jego pomysłem. Pan Cegliński zajmuje tu miejsce jako pracowity litograf-kopjista. Wreszcie pan Fajans pilnie przestrzegając czystości w odbiciu, przyczynił się może najwięcéj, że album wspomnione za pierwszem nawet spojrzeniem mile podpada pod oko.

Fantastyczna okładka albumu, objaśnia zaraz na wstępie, co za treść pierwszego zeszytu. W głębi, na ciemnem tle, gęstwiny drzew i krzewów, bije w górę słup wody i spada z wysokości na powierzchnię wielkiéj czary. Ma to być przypomnienie wodotrysku w saskim ogrodzie. Na pierwszym zaś planie umieszczone trytony i syreny wyrzucają także w górę obfite strumienie. Po prawéj zaś stronie, wsparty o rozłożyste drzewo, widnieje nie wyraźnie się rysujący, jakiś ułamek starożytnego herbu Warszawy. Nie jest to syrena podobna do téj, jaką wykonał profesor Hegel ku ozdobie rynku starego miasta, ale jest to herb odkryty w dawnych pieczęciach magistratu, przez uczonych, a niezmordowanie pracowitych historyków naszéj Warszawy.

Jeżeli już od okładki mamy zacząć ocenę albumu, to musimy przyznać, że takowa bardzo dobrze uprzedza o całości téj artystycznéj publikacji. Układ zręczny i harmonijny, nie czujemy także zbytecznego przepełnienia, szczegółami, któreby mogły zepsuć całość. Pejzaż wcale niezły, wielkie liście wodne, jakie widzimy na pierwszym planie są tu bardzo na swojem miejscu. Toż samo powiedzielibyśmy i o drzewie, ale takowe za bardzo wełniasto w niektórych miejscach jest traktowane. Do mniéj szczęśliwych pomysłów pod względem kompozycji, należy otwór zamknięty sklepisto z jednéj strony pniem drzewa, mającym kształt owocu kukurydzy, a z drugiéj skałą. W takiego to rodzaju otoczeniu, pomieszczony jest mikroskopiczny widok zakładu przy ulicy Karowéj. A teraz przejdźmy *ad succum rei*, to jest do właściwego albumu.

Najważniejszą rzeczą przy rysowaniu pejzażu, zwłaszcza widoku miejskiego gdzie perspektywa główną odgrywa rolę, jest bez wątpienia obranie sobie jak najlepszego punktu, z którego zapatrujemy się na naturę. Ścisłe zachowanie perspektywy, tudzież harmonji ogólnéj, powinno również zwrócić szczególną uwagę artysty. Nakoniec samo wykonanie, nie potrzebujemy dodawać, tem jest lepsze, im staranniejsze, wierniejsze i o ile można z naturą zgodne. Zrobimy pobieżny przegląd wszystkich, zamieszczonych w albumie widoków, stosując się głównie, do podanych przez nas z góry warunków.

Wodozbiór w ogrodzie saskim, jest może najpiękniejszą kartą w albumie; najwięcéj efektu sprawiają tu drzewa; pośród których niby we wspaniałéj malowniczéj ramie wyrobionéj ręką natury, wznosi się piękna budowla służąca za rezerwoar główny, otoczona do koła kolumnadą, a obok tego bardzo starannie narysowana. Nader właściwie uczynił pan Gerson, że nie zapomniał i o wodzie, mającéj kiedyś podmywać wyniosłość na któréj stoi wspomniony wodozbiór, bo tym sposobem dorzucił jeszcze jedną piękność, do pejzażu już i tak pięknego.

Rysunek *wodotrysku w Saskim ogrodzie*, policzylibyśmy do najlepiéj wykonanych. przypomina on żywo naturę, perspektywa ściśle zachowana, a odrobienie szczegółów staranne. Niemniej szczęśliwie wywiązał się pan Gerson, z widoku przedstawiającego *wodotrysk przed teatrem*. Szczególniéj podobało nam się dobre oświecenie niektórych budowli, ale za to ciemny jednostajny pas bruku na pierwszym planie, bardzo niekorzystne sprawia wrażenie. Było tu cokolwiek nie łatwe zadanie do rozwiązania, aleź właśnie z téj trudności, należało wyjść zwycięzko.

Dwie pozostałe tablice albumu, jakkolwiek na pozór dość pracowicie wykonane, należą jednak do mniéj udatnych. *Kolumna króla Zygmunta* z bijącym u jéj stóp wodotryskiem, jest cokolwiek za czarna, toż samo i otaczające ją budowle, trzymane są wpółcieniu, nakoniec i punkt widzenia sądzimy że niewłaściwie obrany. Co wszystko razem wziąwszy, nie czyni dobrego efektu. Zawsze jednak wspomnioną tablicę stawimy wyżéj od widoku *wodotrysku na Starem mieście*. Niektórym szczegółom téj litografji, niebyśmy zarzucić nie potrafili, ale za to brak w niéj całości, a co więcéj perspektywa tu i owdzie sfałszowana. Bo przypatrzmy się tylko tym oryginalnym kamienicom starego grodu, są one wybornie narysowane (rozumie się że nie pod względem perspektywy) i dadzą wyobrażenie choćby cudzoziemcowi o charakterze staréj Warszawy; przypatrzmy się targowemu ruchowi a znajdziemy i tutaj wiele prawdy i wykończenia. Raz jeszcze powtarzamy, niektóre szczegóły wzięte oddzielnie, są bardzo dobre. ale właśnie w tych drobnostkach za nadto gubi się oko, nie mogąc odszukać całości.

Na zakończenie naszego rozbioru, chcąc sumiennie wypełnić dziennikarską powinność, musimy tu wspomnieć o postępie jaki dostrzegliśmy w pracach dwóch młodych naszych artystów, którzy czynny wzięli udział przy wydaniu *Albumu widoków Warszawy*. Przypomną sobie czytelnicy, że przed kilką laty p. Gerson wspólnie z panem Lerue (który podobno bawi obecnie w Lublinie) wydali w niewielkim formacie Album warszawskie. Rysunki oryginalne litografował Lemercier w Paryżu; o ile jednak pamiętamy, perspektywa w nich nie najlepsza; mianowicie wszystkie place, które jak u nas nie są zbyt wielkie, wydały nam się za rozległe. — Dzisiejsze prace Gersona jak np. Kostjumy polskich wieśniaków, które wydał w Paryżu Daziaro, niemniéj i album widoków Warszawy, widoczny przedstawiają postęp, znać że artysta dobrze użył tych lat kilku.

Toż samo przekonanie powzięliśmy i o p. C. który coraz lepiéj obeznaje się z rysunkiem na kamieniu i kredą litograficzną, pozbył się w znacznéj części owéj sztywności, jaką mu zarzucaliśmy w rysunku kaplicy konfraternji literackiéj. Pan Fajans znajdzie z czasem w p. Ceglińskim wybornego współpracownika dla swojego zakładu.

Ale dość już o albumie, gdyż biorąc assumpt od wodotrysków, które ono przedstawia, zanosimy tu prośbę do pana Marconiego, albo co właściwiéj do dyrekcji wodociągów, ażeby zechciała zapoznać bliżéj publiczność z całym ich układem, a to za pomocą topograficzno-achitektonicznego albumu, któreby wyraźnie przedstawiło ogół projektu, tudzież szczegóły konstrukcyjne ważniejszych części; jak np. rysunek machin parowych, stanowiących główny działacz wodoząsu, daléj przecięcia rezerwoaru, fontann i t. d. Byłby to piękny podarek dla publiczności, a prawie konieczny dla ukoronowania wielkiego dzieła.

Cóż wam więcéj jeszcze powiem? — Oto, że w ogrodzie Saskim oprócz skutecznych wód i wybornéj wody znajdziecie jeszcze bardzo dobre mleko i nader bujną trawę. Ta ostatnia może być wielce użyteczną dla jakiéj podrzędnéj ogrodniczéj spakulacji, ale dla was nie na wiele zda się ona, owszem szkodzi ogólnemu porządkowi ogrodu przeznaczonego do przechadzki ludzi a nie na dostarczenie pożywienia dla bydła. Warto więc ją ściąć i gdyby kiedyś w ogrodzie Saskim miasto naszego eleganckiego świata miały się przechadzać woły i krowy, wtedy dość będzie czasu zapuszczać pastwiska dla nich.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 28 Maja. Jéj Kr. Mość, książe Cambridge, książe Fryderyk-Wilhelm pruski i książe rejent badeński, zaszczycili wczoraj swoją obecnością bal dany przez posła tureckiego.

Paryż 29 Maja. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że obrzęd chrztu księcia następcy tronu cesarskiego, naznaczony jest stanowczo na dzień 14 czerwca. Merowie wszystkich miast w których jest stolica prefektury, zostali wezwani aby przybyli na tę uroczystość. Arcy-biskupi i biskupi otrzymali zaproszenie przez własnoręczne listy Jego C. Mości.

Arcy-książe austrjacki, który wczoraj odjechał do Cherbourg, uda się ztamtąd przez Calais do Bruxelli.

Mysłowice 29 Maja. (Godzina 7 i pół zrana). NAJJAŚNIEJSZY CESARZ Wszech Rossji odjeżdża ztąd w téj chwili do Berlina.

Sztokholm 23 Maja. Minister skarbu radca stanu baron Palmstierna, podał się do dymisji.

Konstantynopol 21 Maja. Internuncjusz baron Prokesz udał się do ujść Dunaju. CESARSKO-Rossyjski radca stanu Pisani, złożył urzędową wizytę u Porty. Starszyzna greckich i ormjańskich rajahów przypuszczona została do kilku posiedzeń rady państwa. Sewfet-Efendi i Derwisz-pasza, udali się na granicę Bessarabji.

(*Preussische St. Anzeiger*).

A N G L J A.

Londyn 27 Maja. Dwór i książe Fryderyk-Wilhelm pruski z orszakiem, powrócili wczoraj z Ostende do Londynu. Po drodze Królowa odbyła przegląd dwóch pułków jazdy, które świeżo przybyły z Krymu do Portsmouth.

Książe Cambridge odbywał wczoraj przez trzy godziny przegląd pułków jazdy legji cudzoziemskiéj w obozie pod Shorncliffe i oświadczył się z wielkiem zadowoleniem o marsowem zachowaniu się tych żołnierzy. Nastąpił potem przegląd trzech niemieckich pułków piechoty.

— Ognie sztuczne na uczczenie ogłoszenia traktatu paryzkiego rozpoczną się w dniu 29 b. m. w parkach Green, Hyde i Victoria o godzinie wpół do 10éj wieczorem a trwać będą półtory godziny.

— Wczoraj w Izbie wyższéj hrabia Albermarle zażądał przedstawienia raportów tyczących się wydatków rządu indyjskiego, ale na przedstawienie lorda Granville cofnął ten wniosek i postanowił porozumieć się z wydziałem interesów wschodnio-indyjskich, dla zasięgnienia objaśnień jakich uznaje potrzebę.

— W Izbie niższéj na wniosek kanclerza skarbu odczytany został po raz drugi bil wyznaczający jenerałowi Williams pensję roczną dożywotnią 1,000 fst.

— J. K. W. książe rejent badeński przybył wczoraj wieczorem do Dover, przenocował tam i w pożądanem zdrowiu przybył do Londynu.

— Towarzystwo wstrzemięźliwości, mające na celu zakaz fabrykacji i przedaży wszelkich napojów spirytusowych, odbyło wczoraj meeting w Exeter-Hall. Jak mało nadziei powodzenia może mieć to towarzystwo, można ztąd wnosić, że w Anglji robotnicy niemieccy w porównaniu z angielskiemi uważani są za najtrzeźwiejszych ludzi. Fabryki cukru trzcinowego w Londynie utrzy-

mują, że bez robotników hannowerskich istnieć by nie mogły, bo zbyteczne gorąco w fabrykach, doprowadziłoby rodowitych Anglików do rozpijania się na śmierć. *(Neue Pr. Ztg).*

— Kwestja koncertów niedzielnych która w Londynie stała się główną kwestją bieżącą, znalazła w ostatnią niedzielę tymczasowe rozwiązanie. Wielkie mnóstwo ludu zgromadziło się jak zwykle w parkach, objawiając swoją opozycję głośnem szemraniem przeciw arcy-biskupowi z Canterbury i lordowi Palmerston, a okrzykami wiwatów dla ministra robót publicznych sir B. Hall. Około godziny 4éj oddział muzykanków, zamówiony przez prywatne osoby zagrał w Hyde-parku, a drugi podobny w Parku-Wiktorji. Policja nie wdała cię w to wcale, a publiczność rozeszła się wieczorem zadowolona tryumfem odniesionym nad rozkazami ministerjalnemi. Dniem pierwéj lord Palmerston przyjmując deputację rozmaitych meetingów z przeszłego tygodnia przeciw zniesieniu koncertów niedzielnych, odpowiedział, że nikt nie może zaprzeczyć, że takie koncerty stanowią moralną i użyteczną rozrywkę dla ludu. ale nie myśli wcale wdawać się w zatargi religijne między władzami duchowną i publiczną i nie widzi powodu przeszkodzenia prywatnym osobom sprowadzać muzykę do parków publicznych. *(Indep. Belge).*

A U S T R J A.

— Wspomniony wczoraj artykuł *Oest. Corresp.* o kwestji włoskiéj, brzmi jak następuje:

Mnóstwo dzienników i korespondencji z północnych Niemiec, powtarza uporczywie, że dwór Cesarsko-austrjacki zamierza otrzymać od Prus gwarancję swoich posiadłości terytorjalnych, mianowicie we Włoszech, i obrabia ten temat ze wszystkich stron. Dzienniki o których mowa i ich czytelnicy, mogą być bardzo spokojnemi, Austrja która w czasach trudnych i pełnych niebezpieczeństwa, w czasach dezorganizacji socjalnéj wewnątrz i zewnątrz, znalazła dość siły i środków utrzymania swoich prowincji włoskich, posiada dziś więcéj niż kiedykolwiek uspakajających przekonań, że potrafi obronić terytorjum państwa i utrzymać swoją pozycję wielkiego mocarstwa przeciwko wszelkiemu możliwemu atakowi.

Prócz tego że władztwo Austrji polega na jéj wewnętrznéj sile, ma ono jeszcze za sobą text traktatów europejskich, które wszystkie mocarstwa uznają i szanują, równie jak polityka cesarska ma za podstawę i zasadę uszanowanie dla wszelkich praw uznanych. Wierny téj zasadzie uszanowania dla niezawisłości wszystkich rządów, rząd Jego C. Mości nie będzie nigdy mógł przyznać missji jaką hrabia Cavour przypisuje Sardynji, przemawiania imieniem całych Włoch.

Wychodząc z zasad tak wprost sobie przeciwnych, musimy jednak zgodzić się na opinję wyrażoną przez tego ministra, że nawet w ocenianiu praw, stosunków i obowiązków między-narodowych, nieprzebyta przepaść, rozdziela zasady praktyczne Austrji od tych jakie wyznaje teraźniejszy gabinet sardyński. Kiedy Austrja interwenjowała we Włoszech, czyniła to w widokach zupełnie bezinteresownych, jedynie na wezwanie monarchów do których to należało, i skoro monarcha oświadczył, że już jest w możności utrzymać porządek wewnętrzny bez obcéj pomocy, zaraz wojsko cesarskie oddaliło się z jego terytorjum. Bardzo być może, że wewnętrzne reformy, stosowne i wynikające ze swobodnéj inicjatywy tych monarchów, mogą dopomódz do osiągnienia pożądanego rezultatu zupełnego przywrócenia spokojności w tych krajach i we wszystkich czasach, rząd Jego C. Mości z wszelkiemi względami dla interesów godności i niezawisłości obcych rządów, udzielał im dobrych rad w tym duchu. Dopóki więc Austrja gotową jest przychylnie oświadczyć się względem wszelkich ulepszeń użytecznych wynikających z wolnéj i światłéj woli rządów włoskich, podczas gdy ona sama najwięcéj pragnie aby jak można najprędzéj monarchowie włoscy, którym ona udzielała bezinteresowną pomoc przeciw rewolucji i jéj narzędziom, mogli się obejść bez wojsk posiłkowych austrjackich, dopóty z równą zawsze energją odpierać będzie wszelki niesprawiedliwy atak przeciw niéj saméj, lub przeciw państwom włoskim przyjaznym dla niéj i walczyć będzie w całéj przestrzeni swojéj działalności, przeciw działaniom sprawców zawichrzenia i intryg anarchicznych. *(Le Nord).*

— Zaraz po powrocie z konferencji paryzkich, hr. Buol przesłał do wszystkich ajentów dyplomatycznych austrjackich przy obcych dworach okólnik, w którym przedstawia rzeczywisty stan kwestji włoskiéj, ze stanowiska polityki austrjackiéj. Według korrespondencji z Berlina, podanéj w *Gazecie Augsburgskiéj*, ten okólnik jest kategorycznem odparciem noty, którą pełnomocnicy sardyńscy przedstawili w dniu 16 kwietnia rządom Anglji i Francji. Hr. Buol uznaje potrzebę znacznych reform i ustąpień, ale przyczynę groźnéj sytuacji półwyspu upatruje w agitacji wywołanéj i utrzymywanéj przez Sardynję. Sztuczne rozdrażnienie wzbudzone przeciw Austrji, mówi hr. Buol, pochodzi jedynie z oporu, jaki Austrja stawia przeciw usiłowaniom rewolucyjnym, których Piemont jeśli nie popiera, to przynajmniéj nie jest w stanie wstrzymać. *(Le Nord).*

F R A N C J A.

Paryż 27 Maja. W dniu urodzin królowéj Wiktorji pałac poselstwa angielskiego był świetnie uilluminowany. Po przyjmowaniu u lorda Cowley nastąpiła uczta, na któréj poseł angielski wzniósł toasty swojéj Monarchini, CESARZA Wszech Rosji i Cesarza francuzkiego. Muzyka gidów grała przy każdym toaście właściściwe narodowe hymny.

— *Moniteur* donosi, iż z Tulonu i Algieru wysłano kilka fregat i statków żaglowo-parowych na morze Czarne. Z Kamierz przybył przedwczoraj do Tulonu okręt *Duquesne* z wojskiem na pokładzie.

— Komisja Ciała prawodawczego zajmująca się roztrząsaniem dodatkowego budżetu za rok 1855, zawierającego nadzwyczajne kredyta, ukończyła już swoję pracę. Ogólna summa tych kredytów wynosi 1,500 milj. fran., między któremi 1,200 na koszta wojenne.

— Na jednem z ostatnich posiedzeń Ciało prawodawcze zajmowało się dwoma projektami praw nader ważnych dla rolnictwa i własności ziemskiéj. Pierwszy z tych projektów który był ogłoszony oddawna, ma na celu przeznaczyć 100 milj. fr. na zachętę do zaprowadzenia drenażu na wielką skalę. Ta summa rozdaną będzie w formie pożyczki właścicielom którzy zechcą przedsięwziąć operacje tego rodzaju w swoich gruntach. Pożyczki udzielone w ten sposób prywatnym mają być spłacone w ciągu lat 25 przez amortyzację z procentu 4 od 100. Pożyczający ma prawo wypłacać się jeśli chce wcześniéj w całości czy częściowo. Skarb publiczny ma w ściąganiu tych pożyczek pierwsze prawo po podatkach publicznych, mogąc poszukiwać swojéj należności tak z gruntów na które pożyczka została użytą, jak ze zbiorów z nich w naturze lub dochodu z takowych. Syndykaty uformowane dobrowolnie na mocy prawa z dnia 10 czerwca 1854 roku., które udzielać będą zaliczenia na zbiorowe roboty drenażu, prywatni wchodzący w pożyczki z temi syndykatami, nakoniec przedsiębiercy którzy będą wykonywać drenaże dla pojedynczych posiadłości lub syndykatów, używać będą tych samych przywilejów co rząd na pokrycie zaciągniętych pożyczek lub na zapłatę robót wykonanych.

Za pomocą téj sumy 100 milj. fr. obliczają tu, że przynajmniéj 4 0,000 hektarów można będzie ulepszyć drenowaniem i po wykonaniu tych robót spodziewać się można, że kwestja drenażu zostanie rozstrzygniętą we Francji i że dalsze zachęty ze strony rządu nie będą już potrzebnemi.

(Journal des Debats).

T U R C J A.

Times zawiera korrespondencję z Krymu, datowaną z Sebastopola 8 maja, z któréj przytaczamy następujące ustępy:

Jakkolwiek największa serdeczność panuje między dwoma sprzymierzonemi armjami, wziętemi w ogóle, jednakże między pojedynczemi żołnierzami angielskiemi i francuzkiemi zdarzają się częste spotkania, w których krew płynie. Nie mówiłem dotąd o tem, ponieważ jest to przedmiot nader drażliwy. Francuzi bardzo są prędcy do użycia broni palnéj. Znowu zaszły tu dwa wypadki tego rodzaju. Pierwszy miał miejsce w Kamiesz. Zdaje się że kilku ludzi od służby depesz udało się na polowanie na szczury, w pobliżkości redut francuzkich i gdy się zbliżyli do parapetu, żołnierze znajdujący się wewnątrz dali do nich ognia. Porucznik Budgen, adjutant głównego sztabu w Kosacz, usłyszawszy strzały, wybiegł z swego namiotu i pobiegł ku reducie. Kiedy się zbliżał, zawołano »kto idzie!« i gdy odpowiedział po francuzku »Oficer angielski,« posłano mu trzy kule. Tak przyjęty oficer oddalił się, zgromadził oddział korpusu marynarki i postąpił przeciw reducie, wdarł się do niéj i zabrał jako jeńców ludzi znajdujących się tam, po krótkiéj bójce, która pozwoliła pewnéj liczbie Francuzów umknąć, po zabiciu jednego sierżanta i zranieniu oficera oddziału marynarki.

Nie chciałbym zatrzymywać się nad tym przedmiotem, ale winienem dodać, że sierżant miał głowę rozbitą uderzeniem kolb karabinowych i że oficer padłszy na ziemię w skutku rany otrzymanéj w nogę, został skłóty bagnetami.

Jenerał Codrington przesłał bardzo energiczną skargę marszałkowi Pellisier, który po kilko-dniowem śledztwie odpowiedział, że żołnierze wypełnili tylko dane im rozkazy, może surowe ale ściśle, jakie otrzymali dla bezpieczeństwa swojéj reduty.

Inna sprawa spowodowaną była przez studnie. W obozie znajdują się studnie, z których nie wolno brać wody po zachodzie słońca. Tymczasem słońce nie zawsze zachodzi o czasie naznaczonym w rozkazie wojskowym francuzkim i pewnego dnia, kiedy grupa żołnierzy angielskich zbliżyła się do jednéj takiéj studni, w czasie kiedy jeszcze było zupełnie widno, francuzkie placówki dały do nich ognia ostremi ładunkami, ale na szczęście nie zraniły nikogo.

Zeszłéj nocy jenerał dywizji lord W. Paulet dowiaduje się, że pewna liczba żołnierzy pozostała w obozie francuzkim, pijąc w szynkach obozowych. Posyła pikietę dla wyszukania ich. Za zbliżeniem się żołnierzy, placówki francuzkie dały ognia, nie zapytawszy nawet »kto idzie?«

Jenerał Codrington znowu skarżył się marszalkowi Pellisier, który tak samo zupełnie odpowiedział mu jak pierwszym razem.

Francuzi powtarzam bardzo skoremi są do strzałów i niedawno chirurg starszy Le Blanc z 9 pułku, został na miejscu zabity przez placówkę, zapomniawszy dopełnić jakiejś formalności, przepisanéj przy zbliżaniu się do posterunków.

Z naszéj strony mamy na sumieniu kilka morderstw tego rodzaju, ale w ogóle jesteśmy w tem roztropniejsi niż Francuzi. Od chwili oddalenia się żuawów, obóz jest spokojniejszy; byli oni tak grubjańskiemi w obejściu, że nie było dnia bez jakiego zajścia między nimi a Anglikami, a nawet Francuzami.

Jenerał Codrington skazał na degradację pewnego oficera, który odpieczętował i przeczytał list adresowany do swego kolegi. *(Le Nord).*

— Słychać że gabinet zajmuje się redagowaniem prawa o wolności nabywania posiadłości ziemskich przez cudzoziemców, co było zapowiedziane jako uzupełnienie liberalnego hatyhumajun.

— Donoszą z Odessy, że przy wejściu do tamtejszego portu, nakazaną jest cztero-dniowa kwarantanna.

— Z Alexandrji piszą, że ogłoszenie hatyhumajun na korzyść chrześcjan, zostało w Egipcie przez wyższe klasy przyjęte z niechęcią, a przez niższe z zupełną obojętnością. *(Neue Pr. Ztg).*

W Ł O C H Y.

Rzym 24 Maja. Wielki książe Toskanji z familją i hr. Trapani, znajdują się tu dotąd i dopiero za kilka dni wyjadą. Mówią tu i w dziennikach włoskich o kongresie monarchów wschodnich Włoch, który ma się odbyć w Rzymie mniéj więcéj sekretnie. Nie wiemy ile ta pogłoska może być ugruntowaną i gotowi jesteśmy przypuścić, że źródłem jéj jest nieco przedłużony pobyt w mieście naszem W. księcia Toskanji i brata króla neapolitańskiego.

— Co do memorandum, przedstawionego rządowi papiezkiemu przez ambasadorów Francji i Anglji, o którém *Morning Chronicle* pierwsza doniosła, a za nią wszystkie dzienniki, sądzimy, że aż dotąd przynajmniéj ta wieść jest przedwczesną, ale to pewna, że bardzo częste konferencje odbywają się w Watykanie, między kardynałem Antonelli i ministrami Anglji i Francji.

(Journal des Débats).

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: ....

Dziś WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA w pałacu hrabiostwa Augustów Potockich.

Dziś wielkie przedstawienie sztuk konnych w CYRKU RENZA.

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 10ty.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Maja (1 Czerwca) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.